

Tak też było i z Adamem...

Dojechał do „rodzinnego gniazda” aż... z Danii – niby nie daleko, ale jednak poza Płońskiem, poza Mazowszem, poza Polską...

Dostał pracę i mieszkanie u wnuka polskiego emigranta i osiadł... na krótko. Takie miał przynajmniej plany.

Celem była Ameryka. Tam się wybierał... wybierał... wybierał... Dzień za dniem, rok za rokiem.

Minęło 10 lat...

Pozostał, bowiem gospodarz był niezwykle miły – nie wykorzystywał go jak inni – u których pracował dorywczo, dodatkowo, by dorobić... by więcej odłożyć na Amerykę... na początek... na tę wymarzoną Ziemię Obiecana...

Zaproszenie z Polski dotarło do niego niezwykle późno – bo na tydzień przed uroczystościami.

Może było wcześniej, ale nie zaglądał do pocztowej skrytki częściej niż na dwa tygodnie.

Zawsze znajdował tam tylko rachunki do zapłacenia. Czasem list od Matki...

Czasem świąteczną kartkę od siostry, która prosiła o przysłanie paczki duńskich słodyczy dla dzieci.

Ona także wyjechała z Płońska w poszukiwaniu swego miejsca i... dotarła tylko do Warszawy.

Wyszła za mąż – urodziła troje dzieci – i to był Jej największy „skarb”.

Mąż okazał się nałogowcem. Pił, palił... itp.

Została sama... z trójką niedorostków.

Pracowała – ale z pracą coraz gorzej – musiała ją zmienić – przejść na gorzej płatne stanowisko w centrali telefonicznej. Była to centrala telefoniczna w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”. Przez to miała kontakty z „całym światem”. Wiedziała gdzie jest brat. Posyłała mu kartki na święta, czasem list...

Prosiła o pomoc – a on jak to brat – nigdy nie odmawiał... Im bardziej jej dzieci rosły brat posyłał coraz większe paczki.

Wspominała o nim często podczas wieczornej modlitwy, kiedy było jej ciężko, smutno i samotnie w zimnym łóżku.

Adam współczuł siostrze i wspierał ją tymi paczkami...

Sam także czuł się „rozbitkiem” – bowiem jego pierwsza miłość, z którą snuł plany „na całe życie” nagle po maturze oświadczyła, że jest... w ciąży – ale nie z nim, tylko z Krzyskiem – jego największym wrogiem.

„Wróg” nienawidził go, ciągle z niego kpił, dopiekał mu do żywego...

A kiedy Monika oświadczyła, że go nie kocha i woli Krzycha... i że tylko Krzych... bo Krzych... to Krzych... Krzych potrafi... Krzych wie....

Był już doprowadzony do ostateczności i stwierdził, że Płońsk jest za ciasny dla ich trojga...

Nie mógł żyć w mieście z piętnem niedorajdy, który nawet „dziewczyny” nie mógł

przy sobie utrzymać.

A może to właśnie ona nie dorosła do wartości Jego uczuć. Uczuć pierwszych, delikatnych, czułych, kruchych, które nie powinny być okpione i zdeptane...

Matka mówiła mu zawsze, że o uczucie trzeba dbać jak o bardzo wrażliwą roślinę – pielegnować – otaczać opieką, chuchać.

Po otrzymaniu zaproszenia postanowił odwiedzić Ojczyznę, rodzinne strony. Nadarzała się okazja.

Wszedł do MCK-u. Oddał gitarę do szatni. Wziął ją ze sobą – liczył bowiem, że może potem będzie ognisko – a przy ognisku zawsze można pośpiewać stare przeboje i powspominać. Bardzo liczył na to ognisko. Liczył, że tam spotka tę, przez którą tyle wycierpiał tu na miejscu i tam dokąd wyjechał. Do której zawsze tęsknił i której zawsze pragnął!

Ktoś nagle puknął go ramię i krzyknął:

– Adam – to ty? Stary, myśleliśmy, że nie przyjedziesz A jednak jesteś. No to wspaniale. Chodź brachu, golniemy co nieco i powspominamy. Chodź, chodź! Tam dalej stoi stara wiara... idziemy!

Zanim zdążył jeszcze otworzyć usta już widział rozbawione twarze i wyciągnięte do powitania ręce.

Z trudem usiłował przypomnieć sobie twarze dawnych szkolnych kolegów. Acha... to Jurek, to Wiesiek, to Stasiak, to... to... to...

Wszyscy weseli, radośni, podchmieleni, rozbawieni – słowem ludzie sukcesu – miejscowy establiszment.

Ktoś podał kieliszek szampana – wypili pierwszy toast za wspomnienia.

Drugi za przyjaźń – za starą przyjaźń...

Trzeci za Jubileusz... Kolejny za... Kolejny z następnych za...

Pili szampana – ale cóż znaczy szampan przy takiej okazji...

Zniknął więc złocisty płyn. Pojawiły się mniejsze kieliszki. Kolor napoju był bezbarwny – ale nabrał zdecydowanej mocy. Przyjęte tempo zaskoczyło Adama.

Mieszanka szampana z wódką nazywana „Białym Niedźwiedziem” dała o sobie znać – organizm się nie bronił – stał się bardziej rozluźniony – bardziej otwarty na stare przyjaźnie i wspomnienia.

Zapytał o zakąskę, bowiem stwierdził, że warto spróbować miejscowych specjalów – specjalnie przygotowanych na okazję Jubileuszu przez firmy, które chcąc pozyskać nowych klientów sponsorowały bankiet.

Przeprosił towarzystwo i odszedł w kierunku stołu, by „coś wrzucić na ruszt”. Wziął talerzyk – sięgnął po widelec – zaczął nakładać specjały.

Kiedy chciał sięgnąć po dwa ostatnie – jego ulubione jajka faszerowane, nagle zaczęły znikać na innym talerzyku. Podążył wzrokiem za ręką sięgającą po „jego” delicje...

Należała ona do młodej, ładnej, zgrabnej Panny. Zauważył, że nie miała obrączki – ani pierścionka. Ona także zauważyła, że on także

zapagnął jajeczka...

– Mogę się podzielić – są dwa... – zaproponowała.

– Ależ nie... Jeśli ma Pani ochotę na dwa...

– Może jednak?

– Kobietom – a szczególnie ładnym się nie odmawia... – odpowiedział żartem, sądząc, że młoda panna szybko pokaże mu swoje plecy.

Ale nie – uśmiech rozpromienił jej twarz i w podzięcie za żart szybko zanim zdążył zaprotestować wrzuciła mu jedno jajko na talerzyk.

– Dzięk... ku... ję! – wyjąkał kompletnie zaskoczony.

– Ależ proszę... Smacznego! – posyłając przy tym czarodziejski uśmiech.

Adama kompletnie zamurowało.

Stał z talerzykiem w dłoni i wbitym w Pannę wzrokiem.

Nie mógł go oderwać... zwyczajnie nie mógł – coś go trzymało... Coś go przesyliło, jak grom z jasnego nieba. W jednej chwili otrzeźwiał i... gapił się na pannę.

– Smacznego! – powtórzyła

– Dzięk... ku... ję! – powtórzył machinalnie.

– Niech pan nie patrzy! Niech pan je... bo zabiorę! – zażartowała.

Adam chciał wrócić do swego towarzystwa, ale coś go trzymało. Jakby wrósł w ziemię – a raczej w parkiet...

Panna też nie odchodziła, lecz spokojnie „wymiała” z talerzyka, rzucając przy tym ukradkowe spojrzenia.

– Pan chyba nie tutejszy? – zapytała.

– Tutejszy – ale emigrant – odparł.

– Wyemigrował pan poza granice Płońska! Gdzie? Do Warszawy?

– Nie, trochę dalej – oparł

– Adam, Adam, Aaaa – dam! Weź wreszcie te zakąski i chodź tutaj do nas... – zawołało go poprzednie grono.

– Panie Adamie – wołają pana – musi pan już iść... – przypomniała napotkana przypadkiem panna.

– Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy – rzucił na pożegnanie.

– Ja, też – uśmiechnęła się prowokująco i odwróciła się na pięcie znikając w tłumie...

Andrzej Zagdański



Rys. Barbara Medajska